

Miejsce, w którym się znajdujemy, jest niemy świadkiem i symbolem wydarzeń, jakie rozegrały się w styczniu 71 lat temu. Stanowią one spuściznę naszej społeczności, przybliżają okrutne realia wojny, sprawiają, że nie jest ona wyłącznie faktem z podręcznika historii, lecz także nośnikiem emocji bolesnej prawdy, piętnem odciskającym się krwawą rysą na losach ludzkich.

Był styczniowy poranek 1945 roku. W domu Stuczyńskich tego dnia były wyłącznie kobiety – Marianna i jej synowa – Michalina oraz dzieci – 15-letni Eugeniusz i 5-letni Henryk. Poprzedniego wieczoru na nocleg zatrzymał się tu 17-letni Leszek Klich. Nie dane było jednak, jak zwykle, rozpocząć dnia od prozaicznych, ale jakże bezpiecznych czynności, bowiem dom otoczyła grupa żandarmerii niemieckiej i ostrzelała go pociskami zapalającymi. Niewielki budynek stał się już po chwili śmiertelną pułapką, dlatego Michalina desperacko walczyła o życie swoich dzieci i próbowała je wyprowadzić na zewnątrz. Brutalny cios folksdojca pozbawił ją tej możliwości. O życie walczył też Leszek, wyskakując przez okno, po chwili jednak upadł śmiertelnie zraniony. Jak wielkie było cierpienie kobiet i dzieci spalonych żywcem we własnym domu – trudno sobie wyobrazić. Wiadomo, z różnych przekazów, że ginęli w potwornych męczarniach, a ich krzyki słyszeli nawet mieszkańcy położonych dalej zakątków wsi. Wiemy także, jak wielki dramat przeżywał w tych chwilach Kazimierz Stuczyński – syn Marianny, szwagier Michaliny i stryj chłopców, który przybiegł, widząc pożar rodzinnego domu. Grupa partyzantów zatrzymała go jednak, by i on nie naraził się Niemcom. Z poczuciem bezsilności i w rozpaczę patrzył na cierpienie najbliższych. Nie wiadomo czy o tym, co tu się działo zdążyli się dowiedzieć pozostali mieszkańcy tego domu: Walenty Stuczyński i jego wnuk, osiemnastoletni Marian. Obaj przebywali wówczas w Rzgowie i tam zostali przechwyceni przez żandarmerię niemiecką. Dziadek prosił o litość nad wnukiem, jednak był zmuszony patrzeć na mękę Mariana, który nie mogąc już znieść bicia błagał by go zastrzelono. Niemcy pozorując, iż puszczają go wolno zastrzelili go po chwili w obecności zrozpaczonego Walentego, który zginął chwile później. Według relacji śp. Pana Władysława Wysockiego o wydarzeniach tych mówili potem naoczni świadkowie – obserwujący je z ukrycia, byli to Panowie: Stanisław Lepczyński, Tadeusz Błaszczyk i Ryszard Durczyński.

Wielu może dziwić aż tak wielka zapalczywość Niemców. Dlaczego dokonali tak potwornego dzieła? Dlaczego nie oszczędzili choćby dzieci? Dlaczego właśnie ta rodzina? Relacje z wielu źródeł mówią, iż gospodarstwo Stuczyńskich było miejscem rozkucia z kajdan odbitego z rąk Niemców Bolesława Głowackiego. Dokonali tego wywiadowcy radzieccy, a na rodzinę Stuczyńskich padło podejrzenie o współpracę z nimi. Niemcy wiedzieli, że srogi wyrok wykonany na całej rodzinie wstrząśnie świadomością mieszkańców gminy i zniechęci do wszelkich działań niezgodnych z polityką III Rzeszy. Tak więc za pomoc partyzantom rodzina ta złożyła najwyższą ofiarę – ofiarę życia. Ciała Walentego i Mariana Stuczyńskich pochowano na cmentarzu parafialnym w Rzgowie, a szczątki ofiar pożaru oraz Leszka Klicha – na cmentarzu parafialnym w Sławsku.

Sporną pozostaje nadal kwestia dat śmierci, ponieważ do dziś jednoznacznie nie ustalono, czy tragedię na Strudze od egzekucji w Rzgowie dzieliła doba, czy jednak stało się to tego samego dnia. Nie to jest jednak istotne w obliczu wielkości tragedii, która wydarzyła się naprawdę i pochłonęła tyle niewinnych ofiar. My mieszkańcy tych okolic traktujemy to wydarzenie jako zaszczytny spadek, bo Ojczyzna to ziemia i groby, a narody tracąc pamięć, tracą życie.